

Przemówienie Leszka Balcerowicza podczas Gali Nagród Lewiatana, 19 maja 2014 r.

Szanowni Państwo,

Zacznę od ujawnienia trzech tajemnic. Podobnie jak Ojciec Rydzyk, pochodzę z Torunia. I nawet z przyległej posesji. Ale poza tym nic nas nie łączy. [śmiech] Po drugie, Nika Bochniarz, to jest druga tajemnica, jest moją koleżanką z roku, ale zakładam, że w niczym nie wpłynęło to na wysoką temperaturę jej wystąpienia. Co prawda, miejscami czułem się jak emeryt, jak człowiek odprowadzany na emeryturę różnymi szlachetnymi komplementami, ale chcę Państwa zapewnić, że na emeryturę się nie wybieram.[śmiech] Po trzeciej, Nika tak znakomicie dobrała cytaty z moich wypowiedzi, że jestem w kłopotcie, co ja mam powiedzieć... Ale spróbuję! [śmiech]

A teraz zaczynam bardziej oficjalnie: Panie Prezydencie, wszyscy szanowni goście, szanowny Zarząd Lewiatana, któremu składam gorące podziękowania za taką szlachetną nagrodę. Przydzielono mi 20 minut i stanąłem przed klasycznym problemem ekonomii: jak podzielić rzadkie zasoby, czyli czas, pomiędzy wspomnianiem przeszłości i tym, aby powiedzieć coś o zadaniach przyszłości. I zapewne nie zdziwię Państwa, że nie będę za bardzo dużo wspominać i że nie jestem najlepszym specjalistą od kurtuazji, choć zawsze zachowuję normy uprzejmości.

Najpierw więc może o przeszłości. Wiemy, że ocena zależy od punktu odniesienia. Jeśli punkt odniesienia jest absurdalny, to oceny też są absurdalne. I to dotyczy naszych 25 lat. Jest sporo takich pretensji: że nie jesteśmy jeszcze Szwajcarią, że nie zachowaliśmy głównego prawa człowieka w socjalizmie, tzn. „Czy się stoi, czy się leży...” i na dodatek, że nie zachowaliśmy w pełni PGRów. Wiemy, że sensowne oceny są inne. Ja, oceniając te 25 lat, patrzę na swoje wyobrażenia o perspektywach Polski jeszcze z wiosny 1989 roku. Chyba jak większość ludzi w Polsce nie wyobrażałem sobie, że za mojego życia ten okropny ustrój się zmieni. A w ogóle nie zakładałem, że tak długo będę w służbie publicznej. Przypadek historyczny, przełom w historii. Sensowne porównania działania władz publicznych w danym czasie muszą brać pod uwagę warunki początkowe i to, co się działo w trakcie przemian, a na co się nie miało wpływu. I takich badań na temat Polskiej gospodarki na tle innych krajów jest mnóstwo. I co one mówią? Bardzo krótko: że Polska spośród krajów naszego regionu w największym stopniu zwiększyła rozmiary swojej gospodarki, mierzone w PKB – więcej niż o 100 proc. Tylko dla porównania: Ukraina i Polska w 1989 roku miały podobny poziom życia. Ukraina ma 3 razy niższy dochód *per capita* niż obecnie Polska.

Badania, o których mówię, pokazują, co było czynnikiem sukcesu: po pierwsze, zaczynać wcześniej odejście od socjalizmu w kierunku wolnego rynku w ramach państwa prawa: im więcej reform się

udało nagromadzić, tym lepszy mechanizm rozwoju. Polska była tu w czołówce, chociaż nie była absolutnym liderem. Lepiej zrobiła to Estonia na przykład, a po 1998 roku - Słowacja. To, co zaważyło o tym, że Polska wyprzedziła inne kraje, to fakt, że do tej pory uniknęliśmy głębszych załamań, które spotkały i Węgry, i Czechy, i kraje nadbałtyckie, i tak dalej. I to, myślę, że w sporym stopniu zawdzięczamy w miarę zdyscyplinowanej polityce monetarnej, bo polityka budżetowa, jako bardziej upolityczniona była gorsza, choć na pewno lepsza niż na Węgrzech.

A teraz, przechodząc do spojrzenia w przyszłość i do zadań, które mamy przed nami, warto powiedzieć, że oczywiście nie wszystkie potrzebne reformy zostały zrobione. W gospodarce obserwujemy to w górnictwie, gdzie 50.000 ludzi w państwowej Kompanii Węglowej domaga się - czego? Nie reform, a pieniędzy. Skąd te pieniądze mają się brać? Z czego biorą się pieniądze, które mają skompensować ich składki ZUS? Co tam niedawno trafiło do ZUSu? Zagadka..? Czyli zaniechanie reform kosztuje. Nie zawsze polityków, ale zawsze innych ludzi.

Dalej: zmarnowaliśmy wyż demograficzny. W 2007 roku i w następnych latach co drugi absolwent szkół w Europie przypadał na Polskę i sam pamiętam swoje dążenie do tego, żeby zliberalizować kodeks pracy. Nie udało się. Zostało to zablokowane przez politykę i nasz wyż demograficzny przekształcił się w przyrost bezrobocia.

Mówiąc o zadaniach, które mamy przed nami, a których nie udało się wykonać w przeszłości, chcę powiedzieć, że mamy bardzo niski poziom praworządności. Mam tu na myśli dwie rzeczy. Po pierwsze, systematyczne łamanie konstytucji przez polityków. To znaczy - uchwalanie ustaw, które są lub z góry wiadomo, że mogą być sprzeczne z konstytucją, a zwłaszcza z jej najważniejszą częścią, która ma ograniczać władze polityczne, chroniąc prawa podmiotowe jednostek. Proszę Państwa, to nie jest europejska norma. Nie znam żadnego kraju na Zachodzie, w którym takie deptanie konstytucji, taki nihilizm konstytucyjny miałby miejsce. I tylko większy sprzeciw obywateli może spowodować, że politycy przestaną to robić. Po drugie, gdy mówię o niskim poziomie praworządności mam na myśli aparat egzekwowania prawa. Od policji, przez prokuraturę, aż do sądów. To mamy dwie patologie. Po pierwsze, mimo dużych nakładów i średniego obciążenia prokuratorów i sędziów, mamy przewlekłe postępowania, a warto przypomnieć powiedzenie bodaj najmądrzejszego polityka XIX wieku w Wielkiej Brytanii, Williama Gladstone'a: „Justice delayed is justice denied” – „opóźnione postępowanie jest zaprzeczeniem sprawiedliwości”. Ale to nie jest jedyny problem, bo mamy zdecydowanie zbyt wysoki odsetek nieuzasadnionych ścigań przez prokuratorów i jak się okazuje z badań – nieuzasadnionych skazań przez sędziów. I nie można tu powiedzieć: „gdzie drwa robią, tam wióry lecą”. Bo ludzie to nie wióry. Proszę Państwa, od wymiaru sprawiedliwości trzeba wymagać

tego samego, co od lotnictwa pasażerskiego. Takie muszą być normy, żeby było zero wypadków. Jeżeli zdarzy się wypadek, to co się robi w lotnictwie? Powołuje się specjalne komisje, żeby wyciągnąć wnioski: co trzeba robić, aby wypadków nie było. A co robi się w Polsce, jeżeli prokurator ściga kolejnego, niewinnego człowieka? Często awansuje. I z tą patologią nie można się pogodzić. Trzeba to usunąć poprzez nacisk obywatelski.

Jeszcze bardziej skupiając się na problemach przyszłości i patrząc bardziej na gospodarkę, chcę powiedzieć, że nie ma żadnej korelacji między wzrostem gospodarczym w jednym czasie a wzrostem gospodarczym na przyszłość. Innymi słowy, sukces gospodarczy z przeszłości nie jest żadnym gwarantem sukcesu gospodarczego na przyszłość. Inne siły o tym decydują. A kiedy szczególnie przyzwoity wzrost gospodarczy w danym czasie nie obiecuje szybkiego wzrostu gospodarczego na przyszłość? Po pierwsze, kiedy przejada się zasoby – tu już o tym wspomniałem. Choć niezbyt wyraźnie, nie chcąc zakłócać świątecznej atmosfery dzisiejszego spotkania. A po drugie, kiedy stopa prywatnych inwestycji jest bardzo niska. I w Polsce tak jest. Jeżeli inwestorzy prywatni za mało inwestują, to nie dlatego, że nie chcą, albo nie są patriotyczni. To dlatego, że oczekiwana stopa zwrotu inwestycji jest za niska, a ryzyko inwestowania zbyt wysokie.

Chciałbym powiedzieć, że politycy, którzy szczytą się wzrostem gospodarczym w każdym poszczególnym kwartale są jak kierowcy samochodu na krętej drodze, którzy używają tylko światła postojowego. Trzeba cały czas patrzeć o wiele bardziej do przodu i jeżeli tak będziemy patrzeć, a tak trzeba patrzeć i domagać się również tego od rządzących i od wszystkich polityków, to dostrzeżemy trzy zagrożenia dla naszego gospodarczego sukcesu. Co więcej, można powiedzieć, że jeżeli tendencje, które są widoczne gołym okiem nie zostaną zneutralizowane przez zwiększoną dawkę reform, o czym mówił Pan Prezydent, to Polska bardzo wyraźnie i trwale spowolni, z ryzykiem, że przestaniemy doganiać Zachód.

Bardzo krótko - po pierwsze, w skutek starzenia się ludzi, co jest zjawiskiem bardziej optymistycznym, w porównaniu z szybszym umieraniem. [śmiech] Ale przy braku dodatkowych reform w Polsce będzie spadać zatrudnienie i to już w najbliższych 10 latach. Po drugie, jak wspomniałem, mamy niską stopę prywatnych inwestycji – najniższą obok Węgier Orbana. Słowacja ma wyższą, Czesi mają wyższą, kraje nadbałtyckie mają wyższą. Po trzecie wreszcie, najważniejsza siła awansu gospodarczego Polski, a mianowicie poprawa ogólnej efektywności, słabnie. To znaczy, poprawa jest od paru lat coraz wolniejsza. Jeżeli to się wszystko zbierze, to wyłania się obraz, który należy traktować jako prognozę ostrzegawczą po to, aby nie dopuścić do jego realizacji. Jak to zrobić? Za chwilę powiem, choć nie mam tu żadnej magicznej formułki.

W stosunku do każdej z tych tendencji bez trudu można zaproponować określone reformy. Tylko dla przykładu, można doprowadzić do zatrzymania spadku zatrudnienia, jeżeli doprowadzi się do tego, że więcej młodych ludzi będzie pracować. A mamy tu niskie odsetki. Podobnie jeśli chodzi o starszych. Trzeba usunąć najrozmaitsze bariery zatrudnienia. A najgorsze bariery zawsze podyktowane są retoryką socjalną. Ochroną słabszych... Np. podwyższanie płacy minimalnej do poziomu, kiedy przedsiębiorstwu prywatnemu się nie opłaca zatrudniać. Wtedy są wielkie sukcesy polityczne na papierze. Żeby podnieść stopę inwestycji prywatnych, trzeba zobaczyć, co przeszkadza. I tego jest dużo. Między innymi to, że mamy za mało oszczędności. Głównym pochłaniaczem oszczędności są finanse publiczne. Nie wystarczy ograniczyć długu jawnego, a na pewno nie należy ograniczać długu jawnego zwiększając dług w ZUSie, czyli dług ukryty. To jest lekarstwo gorsze od choroby. Wreszcie, aby zapobiec spowalnianiu wzrostu efektywności, należy m.in. dokończyć prywatyzację gospodarki. To znaczy, wyprowadzić polityków z przedsiębiorstw. Własność państwową uzasadnia się, jak wiele złych rzeczy, przy pomocy rozmaitych słówek: strategiczne, narodowe i tak dalej. Proszę Państwa, to nie może ludziom inteligentnym przesłaniać prozy życia. Właściciel państwowy kontroluje prezesa. Przez kontrolę prezesa może wiele robić. Między innymi uprawiać nepotyzm partyjny. Własność państwowa zatruwa i politykę, i gospodarkę. Zresztą widzimy. Mamy aż nadto dowodów. Należy także głęboko zreformować uczelnie publiczne. W szkolnictwie wyższym mamy dyskryminację uczelni niepublicznych ze względu na sposób finansowania, czego nawet nie ma, jeśli chodzi o finansowanie tzw. służby zdrowia. Bo tam przynajmniej, co do zasady, szpital prywatny i szpital nieprywatny mogą ubiegać się na zasadzie konkursu ofert o te same pieniądze.

Proszę Państwa, różne pięknoduchy lekceważą wzrost gospodarczy – trudno o większy błąd. Po pierwsze tylko wzrost gospodarczy daje systematyczne podnoszenie poziomu życia, a poziom życia to między innymi mieszkanie, albo lepsze mieszkanie i to co ludzie chcą w ramach prawa robić. Nie ma żadnego innego sposobu. No skąd? Z datków? Transfery z Unii Europejskiej nam tego nie załatwią. Oby były lepiej wykorzystywane. Po drugie tylko gospodarka, która się rozwija daje miejsca pracy. Polityka, która tworzy za mało miejsc pracy jest niemoralna, bo skazuje ludzi na zasiłki. Po trzecie pozycja Polski w Unii Europejskiej i w świecie zależy od naszego awansu gospodarczego Polski, czyli od reform, o których starałem się powiedzieć, i których jak na razie na horyzoncie nie ma. Po czwarte wiele osób ubolewa nad tym, że tak wiele młodych Polek i Polaków wyjeżdża za granicę. Ale dlaczego to robią? Chyba nie wyjeżdżają do Anglii, dlatego że tam są lepsze kiełbaski, bo są gorsze, niż nasze narodowe, polskie. Wyjeżdżają dlatego, że jest luka w poziomie życia, a w Polsce jest za mało miejsc pracy. I jedynym sposobem na ograniczenie migracji jest usuwanie tej luki, czyli podtrzymywanie wzrostu gospodarczego przez reformy, a nie dopuszczanie do tego, żeby on trwale osłabł. Wreszcie

do tej listy trzeba dodać nowy punkt. Agresja Rosji w stosunku do Ukrainy i dotychczasowe reakcje Zachodu grożą tym, że wartość zachodnich gwarancji bezpieczeństwa zdecydowanie osłabnie. Nie chcę broń Boże przez to powiedzieć, że Polsce nie opłacało się wchodzić do NATO i do Unii Europejskiej. Przeciwnie, byłoby jeszcze gorzej. Ale chcę powiedzieć, że jeżeli ta sytuacja będzie się utrzymywać, to musimy zwiększyć inwestycje w nasze bezpieczeństwo. Ale skąd wziąć na to pieniądze, jeżeli wzrost gospodarczy będzie słabł.

Mamy więc pięć zasadniczych powodów, żeby nie dopuścić do tego, żeby tak się stało. Jak powiedziałem, Polska jest krajem wolnym i w odróżnieniu od tego co mieliśmy przed sobą w PRLu mamy różne scenariusze. Wtedy było jedno pewne – może być tylko gorzej. Wartość wolności dla człowieka i dla społeczeństwa polega na tym, że mają różne scenariusze, z których jeden się zrealizuje. My mamy wybór. Jaki to będzie wybór, co się będzie realizowało, w jakimś ogólniejszym sensie zależy od nas. Zanim do tego dojdę, chcę najpierw powiedzieć, patrząc na nasz system polityczny, że demokracja, czyli konkurencja w polityce jest o wiele lepsza niż monopol, albo quasi-monopol – niedawno wróciłem z Węgier Orbana i utwierdziłem się w przekonaniu. Trzeba sprzeciwiać się monopolowi w polityce. Nawet dwóch niedobrych polityków, którzy rywalizują, jest lepszych niż jeden zły. Potraktujcie to jako kolejną złotą myśl - dwóch niedobrych w polityce, którzy konkurują jest lepszych niż jeden zły. Ale... to nie wystarczy. Konkurencja w polityce nie wystarczy, żeby realizowały się dobre scenariusze spośród możliwych. W Grecji była i jest demokracja. We Włoszech była i jest demokracja. W tym pierwszym kraju, jak państwo wiecie, nastąpił krach, bo większość społeczeństwa systematycznie głosowała na greckich Świętych Mikołajów. Włochy są w stagnacji od kilkunastu lat, bo są sparaliżowani przez etatystyczno-roszczeniowe grupy nacisku. Jeżeli popatrzymy na polską politykę, no to ona nie odbiega „In plus” od pewnych norm. Mamy slogany, mamy recepty na klęskę przedstawiane jako recepty na cud. W gruncie rzeczy mamy lekarstwa gorsze od choroby i mamy kompletne pomijanie najważniejszych problemów naszego kraju. Pomijanie w tym sensie, że nawet się nie rejestruje tych problemów, jak na przykład niebezpieczeństwo trwałego spowolnienia polskiej gospodarki, nie mówiąc o tym, żeby zaproponować jakiś spójny program. Do tego trzeba dodać coś co jest we wszystkich krajach demokratycznych, nie tylko w Polsce. Otóż w każdym wolnym społeczeństwie mamy rozmaite grupy nacisku w szerokim sensie tego słowa. Wśród nich można wyodrębnić takie, które naciskają na już rozbudowane państwo, żeby było większe. To znaczy żeby dawało więcej regulacji, czy więcej pieniędzy albo ze względów materialnych albo ze względów ideologicznych. Wolnorynkowy kapitalizm w ramach państwa prawa jest ustrojem, który trzeba bronić, nie tylko na gruncie efektywności, bo w sposób bezsprzeczny jeżeli popatrzeć na doświadczenie daje największy awans krajom na początku biednym, ale także na gruncie moralności – jakie wartości są związane z takim ustrojem? Solidna praca, a nie narzekanie, czy życie z pieniędzy innych ludzi. Odpowiedzialność za

siebie samego i rodzinę. Wreszcie, co umyka uwadze wielu krytyków, to w ustroju wolnorynkowym w ramach państwa prawa są największe możliwości rozwijania społeczeństwa obywatelskiego w różnych formach, również w formach niesienia pomocy innym ludziom lub wzajemnej pomocy. Toteż nie można być biernym, wobec ofensywy ideologicznego etatyzmu, bo on przenika do umysłów ludzi. I tu nie chodzi o to czy nam się to osobiście podoba, czy nie. Tu chodzi o ochronę polskiego rozwoju. Ja zauważam, ze zdziwieniem przyznam, że w jednym z poczytnych dzienników, którego nazwy nie podam, od pewnego czasu jest taki serial – wyznania osób podejrzewanych o liberalizm. To jest prowadzone w konwencji wyznań skruszonego gangstera. Niektórzy dają się na to nabrać. [brawa][śmiech] Proszę państwa, ci co to robią mają pychę moralną odwrotnie proporcjonalną do wiedzy... [brawa], a na dodatek tak się odurzają słowem „społeczny”, że sądzą, że jeżeli powtórzą to 50 razy to będą 2 razy bardziej moralni, niż ci którzy mówią w tym samym czasie tylko 25 razy. No przecież to trzeba wyśmiać, nie można temu ulegać. Bo powtarzam, ustrój, do którego z trudem zmierzaliśmy i zmierzamy w Polsce ma nie tylko wyższość gospodarczą. Ma wyższość moralną nad innymi ustrojami i nie można spokojnie patrzeć na to, jak podstawowe wartości, które są z nim związane są przedmiotem aktu oskarżenia.

Jeszcze chciałbym powiedzieć, kontynuując tę optymistyczno-mobilizacyjną nutę, że jako wolny kraj, tak jak powiedziałem, w odróżnieniu od tego co było w PRLu mamy przed sobą różne scenariusze. Mamy scenariusz gorszy, mamy scenariusz lepszy – to znaczy kontynuacja doganiania Zachodu pod względem poziomu życia, z czego jak powiedziałem wiąże się bardzo ważne rzeczy. Co znaczy gorszy scenariusz? Gorszy scenariusz oznaczałoby to, że siły etatystyczno-roszczeniowe by przeważyły w społeczeństwie. To się zdarza. To nie jest dobre. Wtedy co jest hamulcem dalszego uprawiania takiej polityki? Bo ona nie może iść w nieskończoność. Kryzys... albo stagnacja i proszę zauważyć, że kraje, które wpadły w kryzys takie jak Grecja, Portugalia, Hiszpania, żeby z niego wyjść, nie uprawiały populistycznego etatyzmu, tylko przeciwnie – wolnorynkowe reformy, przy chórze oskarżeń, ale tylko to gwarantowało im wyjście z tego impasu, w który się same wprowadziły. My musimy odrzucić ten niedobry scenariusz. Ale co to znaczy odrzucić w praktyce? To nie znaczy narzekać prywatnie po kątach. To nie znaczy tylko apelować do dobrej woli polityków, chociaż bardzo jest ważne żeby tej dobrej woli mieli jak najwięcej. Proszę państwa, to znaczy budować i to w szybkim tempie, o wiele silniejszym niż do tej pory, obywatelską przeciwwagę, która by pilnowała tego co się dzieje w polityce, pod rozmaitymi naciskami, reagowała na czas, tak aby ostatecznie i to jak najszybciej dobra polityka, to znaczy taka, która daje rozwój, bardziej się opłacała niż zła polityka. To znaczyłoby i to proszę sobie postawić na cel, że nawet oportuniści w polityce będą reformatorami. I tego życzę naszemu wspólnemu działaniu.

Dziękuję bardzo.